TYGODNIK WILENSKI.

N. 11.

Dnia 15. Czerwca 1821. roku v. s.

OBYCZAJE TERAZNIEYSZYCH GERMANOW.

Nie będzie od rzeczy, ogłosić czytelnikom naszym następuiący list pisany z Niemiec przez pewnego Rossyanina do wydawcy Dziennika Rossyyskiego *Syn Oyczyzny*, maluiący teraźnieyszy stan obyczaiów w Niemczech. Zawarte w nim sprawiedliwe postrzeżenia, mogą się przydać nie iednemu ziomkowi naszemu. Oto dosłówny przekład rzeczonego listu, umieszczonego w pomienionym Dzienniku.

Reychenbach w Szląsku dnia 2 Sierpnia roku 1813.

Wiedząc, że iednym, z zamiarow pisma, które WPan wydaiesz, iest zachowanie spółziomkow naszych od lipkiey zarazy cudzoziemszczyzny; maiąc wolny czas, postanowiłem donieść mu o odmianie iaka zaszła w Niemczech przez zbyt ściste związki z Francuzami. Podróżuiąc dopiéro po tym kraiu, miałem zręczność uczynić niektóre postrzeżenia, których udzielam WPanu abyś ie użył, iak ci się podoba.

W każdym narodzie odmiana bywa dwoiaką; zmienia się on albo z korzyścią dla siebie, albo ze szkodą. Niezaprzeczoną iest rzeczą, że narod niemiecki wsławił się od początku XVI wieku postępem swoim w cywilizacyi, ale i to także iest pewném, że oświecenie iego, zrodziło wiele nieznaiomych mu dotąd potrzeb, a roskosz i zbytek, zaięły mieysce oszczędności i umiarkowania. Znakomity ieden Pisarz, który żył na początku tamtego wieku, zostawił potomkom Giermanów prawdziwy i piękny obraz ich przodków. Pozostaie im tylko ubolewać, że dopiéro nie masz iuż tego, co było dawniey.

Niemcy, powiada, żyli za iego czasu umiarkowanie, a przeto i szczęśliwie. Aby bydź bogatymi, żyli ubogo. Nie cierpią wystawy w sukniach i w domowych sprzętach; przestaią na mięsiwie i na iedney izbie, aby ukryć się od zimna. Kiedy komu na tym nie zbywa, to iuż spokoyny i niczego więcey nie pragnie. W przeciągu dziesięciu lat nie więcey wydaią na potrzeby swoie iak kilka złotych. I tak, każdy żyie w miarę swoiego stanu. Nikt się nie troszczy o to, czego nie ma, a stara się tego tylko nabydź, w czym ma niezbędną potrzebę; ich potrzeby są daleko mnieysze od naszych, a skutkiem takiego sposobu życia iest, że pieniądze nie wychodzą z ich kraiu, przestaią bowiem na tém co im własna

rodzi ziemia. Taką rzeczą żyią w prostocie i wolności.

Powiedz WPan, czyli obraz teraźnieyszego ich stanu zgadza się z tym dawnym? Ach, wcale nie, nic nie masz podobnego! Jaka przyczyna strąciła Giermanią z tey moralney iey wysokości? Francya! Francya! krzyczą Niemcy, iest iedyną sprawczynią naszych nieszczęść. Posłuchaymy, co mówią dobrze myślący Niemcy, a przekonamy się o tey prawdzie.

Od kilku iuż wieków głośna Francya swoią miękkością, miłością stroiów i rozpustą. Królowie francuzcy mieli siebie za naypiérwszych na świecie Monarchów, a za ich przykładem każdy pan i ostatni obywatel, roił sobie, że iest znakomitym człowiekiem. Wszyscy starali się nadać sobie iakieś znaczenie. Francya była kolébką głupiey chełpliwości. Ten to, oddany miękkości, chełpliwy i niespokoyny lud, opuściwszy macierzystą ziemię, częścią dla religiynych niesnasek, częścią powodowany chciwością podbicia, przybył do Niemiec. Wygnani z oyczyzny Hugienoci chociaż przynieśli z sobą z za Renu wiele dobrego, to iest rzemiosła, które ieszcze nie były w Niemczech znaiome, albo które zostawały ieszcze w kolébce; lecz przynieśli też z sobą i roskosz oyczyzny swoiey z tym wszystkim co do niey należy. Wyssali kray; od nich to podrożały i pomnożyły się potrze-

by do życia; od nich nauczyli się Niemcy przykrywać ubóztwo fałszywą, powierzchowną okazałością. Ledwo osiedli w Niemczech, a wraz pokazały się woyska Ludwika XIV. Żołniérze ci, ze swego rzemiosła i z rozkazu króla swoiego byli tylko łupiezcami i podpalaczami miast i wiosek; a po odbyciu tey służby, zgrabnymi pochlébcami Niemieckich żon i córek. Język dla tych zupełnie obcy, i zręczne ich uięcia, podobały się Niemkom. Kobiéty nie posiadały się z radości, kiedy ci wielbiciele omdlewali u nóg ich i chcieli umiérać. Ach! iakże są przyiemni, iak zgrabni! krzyczały wszystkie, nasi zaś iak gburowaci, i nieociosani! Zatém, kto się chciał podobać tey płci, tey połowie naszey istoty, musiał koniecznie naśladować tych pochlébców. Wtedyto synowie szlacheccy, kwiat niemieckiego rycérstwa, gromadami lecieli do Paryża, trwonili tam maiątek swóy i siły, i powracali z zepsutém zdrowiem i ze skażonémi obyczaiami. Francuzi tak opanowali umysły tuteyszych dam, (mówię o tuteyszych, nie zapominay WPan) że te sądziły, iż nie mogą dać dzieciom swoim przyzwoitszego wychowania, iak powierzyć ie dozorowi francuzkich Guwernantek. W tym zdaie się nie było wielkiey trudności: mnóztwo Francuzek postanowiły iechać natychmiast do Niemiec, i usypiały tu w uczennicach swoich czyste wrodzone uczucia, wpa-

iały w nie gust do delikatności i nieszczęsną naukę bydź wielkiemi w dziecinnych drobnostkach.

Po wszystkich niemieckich dworach, i we wszystkich znacznych domach, szczebiotali i ubierali się po francuzku. Wtedy to ustał, dawny ów zwyczay Niemców, brać ieden drugiego za rękę i mocno ią ściskać, co przy obietnicach ich miało większe od przysięgi znaczenie. Natomiast ukazało się zimne francuzkie obeymowanie, przy wynurzaniu mnóztwa słów i komplementów, nie maiących żadnego znaczenia ani czucia. Szczérość takoż znikła, a na iey mieysce upewnienia o przyiaźni czyniły się w wyszukanych słowach. Obietnice szły zaraz w niepamięć. Naruszenie przysięgi nie uważało się iuż więcey za zbrodnią. Głupstwa, wyśmiéwanie się z cnoty i moralności, trzpiotalstwo, występki pochodzące z lekkomyślności, poczytywały się *dobrym tonem:* wtedyto codzienne odmiany sukien, meblów i innych wcale niepotrzebnych rzeczy, stały się koniecznémi. W niektórych niemieckich miastach nawet nie można było dostać u piekarzy chléba, a pudru po kilka beczek.

Giermanio! Giermanio! niepoddawałaś się zwycięzkim legionom Rzymian; iarzmo ich było dla ciebie obcém, a dopiéro, zginasz kark swóy przed berłem francuzkich modniarek! Dla rozkrzewienia na niemie-

ckiey ziemi głupstw paryzkich, miliony talarów wywożono do Francyi; mężowie i oycowie dorosłych córek, poświęceniem reszty swego maiątku, musieli okupywać dla siebie pokoy i domową spokoyność.

Przy takiém zamieszaniu, czyż mogła się ostać moralność? Węzły małżeńskie zwolniały. Mężczyzni nie szukali na żony kobiét cnotliwych ale bogatych. Panny dobrego wychowania szukały także bogaczów. Jak bowiem żyć inaczey podług mody? Ale naygorszém złem było to: że damy (1) zrzekły się nayczulszych, nayświętszych macierzystych obowiązków, karmienia własną piersią zadatku swoiey miłości. I czyż można było tego dopełnić? Toaleta, boston, teatr, wieczorne zabawy, zaledwo dawały im czas przebiegać modne romanse. Obowiązki matek dopełniały tak nazywane *mamki*, które stały się nieprawnie matkami. Takim sposobem niewinność obyczaiów poczęła ginąć, i młodzieńcy, przeznaczeni do zaięcia piérwszych w kraiu mieysc, karmili się takiém mlékiem...... Ale nie skończę, kiedy zechcę wyliczać wszystkie skutki, pochodzące ze związku z Francuzami; powiem tylko, że uroione potrzeby coraz wzrastały i powiększały się. Wszędzie dał

(1) Mówi tu autor o wyższey klassie kobiét, bo biédne, równie iak u nas, pełnią czułych i dobrych *Matek* obowiązek. *Nota Red.*

się czuć niedostatek pieniędzy. Obywatele, aby utrzymać modny ton, zaczęli wycięczać swych włościan. Ucisk, zdzierstwa i oszukaństwa pokazały się w Niemczech i dawna *poczciwość Niemców*, rzekła: *żegnam was!*

FILOZOFIIA MORALNA.

Prawidło miłości samego siebie wskazane przez samę naturę.

Z francuzkiego.

Natura rzekła ludziom: ieźli lubicie roskosz i życie, bądźcież wstrzemięźliwi. Używaycie dóbr, które wam daię; lecz ich nie nadużywaycie. Otrzymaliście zmysły żebyście ich używali, lecz nie dla tego, żebyście przez nie samych siebie chorymi i nieszczęśliwymi czynili. Używaycie bez zbytku, bo zbytek niszczy zasadę organu używania. Człowiek niewstrzemięźliwy, z trudnością trawi pokarmy, spi niespokoynie, niczego iasno nie poymuie, iest gwałtowny i nieubłagany w gniewie, doświadcza długich i boleśnych chorób, starzeie się przed czasem, i w obmierżeniu, wzgardzie i słabościach umiéra.

Spartańczykowie chcąc wpoić w umysły swey młodzieży wstręt do piiaństwa, pokazywali iey piianych niewolników: obrzydły ten widok tak wielkie w jch duszy czy-

nił wrażenia, iż dopóki prawa Likurga moc swą miały, nigdy nie widziano piianego Spartańczyka. Teraz, gdy się nałog piiaństwa stał powszechnieyszym, środek od Spartańczyków używany, pożądanego skutku sprawić nie może.

Kiedy nastaię na szkodliwe skutki, które niewstrzemięźliwość w zdrowiu ludzkiém sprawuie, nie należy ztąd wnosić, że prawo przepisuiące trzezwość, iest tylko prawém dyetyczném, bynaymniey się do obyczaiów nieściągaiącém. Wszystko, co tylko prawo natury nakazuie, nie może bydź oboiętném w moralności, powinienem nawet dodadź, że prawo natury uczyniło z niéy wyraźne prawidło naszego postępowania.

Natura w samey istocie, udeterminowała ilość pokarmów, których używać mamy, przez pewny stopień ciepła i zdolność naszych żołądków: zadeterminowała także ich iakość, czyli gatunek, nietylko przez miłe lub niemiłe uczucia, które na naszém podniebieniu sprawuią; lecz nadto, przez złe lub dobre skutki, które w naszém zdrowiu okazać mogą. Zdrowie iest stanem ciała, w którym duch życia, ożywiaiący ciało, działa z większą mocą i energiią: nadwerężać więc zdrowie, iestto skracać życie. Człowiek często choruiący, pospolicie króciey żyie, a przestaie żyć wtenczas, gdy zasada zdrowia iest w nim zniszczona. Toż samo

więc prawo, które nam zabrania targać się na własne życie, zabrania także niszczyć naszego zdrowia: zkąd wynika, że natura zabraniaiąca nam samobóystwa od razu życia pozbawiaiącego, zabrania również niepowściągliwości, która nam zwolna życie wydziéra.

Chce także natura, żebyśmy kochali, lecz żebyśmy szanowali kobiéty; bo kobiéty, są dziéłém twórcy, i naysłodszém towarzyskiégo życia ogniwem.

„ Samo imie kobiéty, powiada P. Demahis, rozczula duszę, lecz nie zawsze ią wznosi: rodzi w niey tylko miłe wyobrażenia, które się po chwili w niespokoyne czucia, lub czułe sentymenta zamieniaią, i filozof mniemaiący iż się tylko nad niémi zastanawia, zapala się wkrótce żądzą ich posiadania, lub staie się marzącym miłośnikiém.

Kobiéty, równie nie różnią się od mężczyzn sercem, iak umysłem, figurą i wzrostem: lecz edukacya, naturalne ich skłonności tak rozmaitym sposobem *umodyfikowała*, że im więcey czynimy postrzeżeń nad ich obyczaiami; tym mniéy z nich mamy stanowiących wypadków.

Któż ie, przyzwoicie opisać potrafi? Wszystko w nich wprawdzie zdaie się do nas przemawiać, lecz dwuwykładnym ięzykiem. Kobiéta zdaiąca się bydź nayoboiętnieyszą, bywa czasem nayczulszą, nayskro-

mnieysza, miana częstokroć bywa za nayfałszywszą. Prawie zawsze uprzedzeni o sobie, daiemy o nich wyroki, iakie nàm miłość lub nienawiść podyktowała. Mężczyzna, który na ich poznanie naywięcéy czasu łożył, sądząc że iuż dopiął swego zamiaru, nowe, w swych badań wypadkach, zagadnienia do rozwiązania podaie.“ Trzy są rzeczy, mawiał pewny filozof, lubiłem bardzo na świecie, bynaymniey się na nich nie znaiąc: *malarstwo*, *muzykę*, *i Kobiéty*.

Obwiniamy ie o *dyssymulacyą*, lecz czyż ta z ich winy pochodzi? Są słabe, są zewsząd otoczone sidłami, na swą od nieprzyiaciół obronę, którzy ie bez ustanku i wszelkiemi sposobami attakuią, maią tylko łzy, i chytre wybiegi. Mogąż bydź dyskretne, kiedy ciekawość iest ich udziałem? Jak zaś nie maią bydź ciekawémi, kiedy z naymnieyszéy rzeczy, czynimy dla nich taiemnicę? Nie wzywamy ich, ani do rady, ani do naszych zamiarów wykonania.

Czytałem kiedyś, iż ze wszystkich passyy, miłość naylepiéy do charakteru kobiét przypada. Cóżkolwiekbądź, to przynaymniéy prawda, że ten sentyment posuwaią do takiego stopnia delikatności i żywości, o iakim większa część mężczyzn żadnego nie ma wyobrażenia. Zdaie się, że tylko dla tego są stworzone, żeby czuły, i kochały.

Byłoby rzeczą naynierozsądnieyszą i zupełnie próżną zabraniać, lub ganić połączenie się dwóch różney płci istot małżeńskim węzłem: lecz pamiętać należy, iż otwieraiąc serca na miłośne uczucia, powinniśmy mieć baczność na nasze zmysły, miarkować nasze żądze, tłumić i wykorzeniać występne namiętności.

Mężczyzna, który się zbyt często i w zbyteczną poufałość z kobiétami wdaie, wycięcza się zawcześnie, siły swe i energiią utraca, i przed czasem nabywa wszystkich słabości i chorób, które podeszłemu wiekowi towarzyszyć zwykły.

Jan Jakób Russo odmalowawszy czarnym pędzlem obraz młodzieńców, którzy się w rozpuście pogrążyli, powiada: że młodzieniec w niewinności wychowany, przez piérwsze poruszenia natury, skłonny iest do czułości i uprzeymości, serce iego pełne litości, wzrusza się na nędze i cierpienia bliźniego. Wita on i uściska z radością swego towarzysza, wyléwa łzy czułości, wstydzi się z tkliwością gdy się komu nie podobał, z tkliwością że obraził żałuie. Jeźli burząca się w nim krew, czyni go czasem żywym, porywczym, gniewliwym; postrzegamy wkrótce całą dobroć iego serca w wylaniu iego żalu. Płacze on i ięczy nad raną, którą przez porywczość zadał; chciałby własném krwi przelaniem uczynioną krzywdę nagrodzić; cały iego gniew ni-

knie, cała się duma, na samo wspomnienie wykroczenia, w upokorzenie zamienia. Kiedy zaś sam obrażonym zostanie, w samym zapale gniewu, iedno przeproszenie, iedno go słowo rozbraia. Przebacza on drugim wykroczenia z tak dobrém sercem, iak swe własne poprawia. Smiém to utrzymywać, że młodzieniec, który w czasie burzliwéy i niebezpieczeństw pełney młodości, niewinność zachować potrafił, stanie się naylepszym, nayczuléy kochaiącym, i naygodnieyszym kochania mężczyzną.

WIECZOR WIOSENNY.

Wolne tłumaczenie z Micheaud. Le Primtemps d' un Proscrit.

Sieiąc słabe promienie, słońce góry rzuca,
Na równinach uśpiony, zefir się ocuca,
A przebiegaiąc pola i skwarliwe knieie,
Płodną rosę na trawę, upragnioną leie:
Chłodny wietrzyk nastrzępia wód powierzchnie czyste
I chyląc giętką trzcinę, wzrusza tłumy mgliste.
Rozchodzą się iuż cienie; o! słodkie gaiki
Dozwolcie zwiedzić wasze, zielone chłodniki,
Pędzić po raz ostatni, w nich przyiemne czasy,
Widzieć czystych wód spady, słyszeć szumne lasy.
Na wyniosłych gór szczycie, iuż wszystko ciemnieie,
Zrodzonym przez się kwiatkom, dzień tleiący śmieie.

Płynąc potok wspaniale, w rozległey przestrzeni,
Gdzie niegdzie bladym światłem, swe nurty rumieni,
Wśród wyniosłych tych lasów, otoczonych kirem
Lskni się blask rubinowy, wraz z ciemnym szafirem,
Przyćmioney chaty, szyba w postaci ogniska
Oczom naszym przedstawia, zwodne widowiska,
Słyszeć się daie w lasach, i spiewak wiosnowy,
Którego pieniom wieczor, nadaie wdzięk nowy,
Jego głos harmoniyny, miley głaszcze uszy
I nigdy cierpkim głosem; pien swoich nie głuszy.
Na ciernistych zaroślach, które zefir rosi,
Pracowita Arachne swą przędzę roznosi,
Drobny żuczek z wiatrami, wznosząc się nad ziemię
Brzęcząc w lasach się snuie; a niestałe plemie
W rozmaitych kolorach ubarwiwszy lotki,
Zwiedza róże, iaźminy, i skromne sierotki,
I przepiórka z dalekich, tu przybywszy krańców
Jednostaynym odgłosem, weseli mieszkańców,
Już wybiegłszy z kryiowek, trwożliwe kroliki
Niebaczne się dostaią w zdradzieckie przesmyki.

Gdy na opoki padną, cieniow liczne roie,
Znużeni skwarem ludzie, biegną słodzić znoie
Do lskniących się ogrodów, do rozległych cieni
W których tysiąc pochodni, świeży list rumieni.
Tam saletra wybucha, w różne razem wzory
Rzucaiąc w ciemne niebo, ogniste kolory,
Jak z cięciwy wyparte, do powietrzney mety
Rodzą się, sypią ognie, pękaią rakiety.
Już to złote filary, wznoszą się w obłoki
Zarzące rodząc iryski, i z ognia potoki,
Czasem strumyk wezbrany, lub też rzeki czyste

Toczą wielkie bałwany, i wody siarczyste.
Lecz nad ten zbytek próżny, bardziey się podoba,
Ta wspaniałość wieczora, i tleiąca doba,
Ten obłok który lekko, wzniosłszy się do nieba,
Ostatni promyk bierze, od złotego Feba.
Mnóztwo kształtów w obłokach, wyobraźnia płodzi,
Już to Olbrzym rękoma, część niebios zagrodzi,
Lub iakieś bóztwo iadąc, nad powietrzne kraie
Przebiega szybko eter, i błyski wydaie.
Albo puszcza bez granic, wśród niebios wyrasta,
Zdobiąc piękne posady, rozległego miasta,
Daley tysiąc woiakow, gdy się z sobą zetrze,
Z płytkiego miecza sypią, ognie na powietrze.
A gdy na całą ziemię, mgła wieczorna pada,
Samotny Bard Morwenu, na tym wzgórku siada,
Gdzie leżą iego przodkow, nieskażone zwłoki,
I wdzięcznym pieniem głosi, ich rycerskie kroki.
Wśród mgły która wilgocią, ciemne gaie moczy;
Duch starego Fingala, stawi się przed oczy,
Jęczą wiatry wieczorne, szelest drzew się wzmaga,
Aż oto głos Itona, o łzy u nas błaga,
Wiekopomne te lasy, blask niestały Feba,
Coraz zmienne widoki, iezior, gór, i nieba.
Naydroższych iemu uczuć, odnawiaią ślady,
Ach! kogoż nie poruszy, widok słońca blady,
Blask w połowie przyćmiony, zciemniałey przestrzeni
W pośród którey mdłe słońce, miesza się do cieni,
I ta walka bezstronna, dnia z upartą nocą
Te światła konaiące, wierzch gór tylko złocą,
Lskniący się ten zachod, gdzie słońce roztoczy,
Zaiskrzoną swą suknię, z pod złotych warkoczy,

To niebo co stopniami szarą barwę źlewa,
Dzień gaśnie pod zasłoną która szafir wdziewa.

M. Weyssenhoff.

B A Y K A.

Skrzypce i smyk.

Kiedy raz muzyk skończywszy swe granie,
Powiesił skrzypce na kołku przy ścianie;
Te w gorzkim żalu nad swym nędznym losem,
Tym się do smyka odezwały głosem:
„Czemuż ci litość nieznana tyranie?
„Który nas dręczysz bez żadnego względu,
„I nasze dotkliwe ięki,
„Masz sobie za lube dźwięki!..
„Przebóg! zaniechay twoiego urzędu,
„I bądź nam raczey ulgą w przykrym stanie.
Nasz winowayca na to odpowiada:
„Jakże niesłusznie mnie obwiniacie!
„I czyliż tego nie znacie?
„Że ten, który mną włada,
„Jest sprawcą waszey niedoli,
„Która i mnie w części boli?
„Na bezwładnego narzekacie smyka!
„Skarżcie się raczey na ręce muzyka.
I między ludźmi Mościpanowie!
Bywaią skargi w podobney osnowie.

Stanisław Eytmin.

B A Y K A.

Mysz.

Zyiący o cudzym chlebie,
Przywykł zwiedzać cudze stoły,

Jakiś tam pasibrzuch goły,
Powrócił na noc do siebie.
Aże iutro miał na względzie,
Skrobał się, myślał, i pocił,
Nadtem się bowiem kłopocił,
Gdzie to on obiad ieść będzie.?
Siadłszy tedy przy stoliku,
Gdy tak sobie głowę suszy,
Szelest go iakiś poruszy.
Patrzy, aż tam mysz w kąciku,
Tu biiąc nogą o ziemię,
Zawoła złością przeięty,
A tuś mi szczurze przeklęty!
Niegodne światłości plemię,
Ty! co nie za swoię pracę,
Ale ludzkiém dobrem żyiesz,
Ich kosztem i iesz i piiesz,
Wnet ci za wszystko zapłacę.
Aż mu na to myszka rzecze,
Zupełniem podobna tobie,
Wiedź, że ci szkody nie zrobię,
Nie gniewaj się, dobry człecze!
I przebacz myszy niebodze,
Bo ia ci powiadam szczérze,
Że iadłam w mieście wieczerzę,
Tu tylko na noc przychodzę.

Edward Machwitz.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 15 miesiąca Czerwca roku 1821.

X. *Jędrzey Kłągiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cenz*